

UE zgadza się na Nord Stream 2, bo to miliardowe interesy Niemiec

18 lutego 2019

Mimo, iż liczący ponad 1,2 tys. kilometrów gazociąg Nord Stream 2 jawnie zaprzecza unijnej polityce środowiskowej oraz energetycznej, to Bruksela już zapowiada, że nie będą miały do niego zastosowanie rygorystyczne przepisy wspólnotowego prawa. Jest to efekt wielkiego lobbingu ze strony Niemiec, ale również Austrii, Holandii i Francji. Wiele firm z tych właśnie państw wiąże bowiem z powstaniem Nord Streamu 2 potężne interesy. I te interesy są ważniejsze od europejskiej solidarności oraz podstawowych zasad UE.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że w budowę Nord Stream 1 (został on oddany do użytku w 2011 roku) zaangażowanych było bezpośrednio lub pośrednio aż 10 państw europejskich oraz ponad 20 firm z obszaru UE. Protesty Polski oraz innych nowych państw UE na nic się wówczas zdały. Nad argumentami politycznymi (które odwoływały się do wspólnotowych zasad oraz kwestii środowiskowych) przeważały argumenty związane z interesami gospodarczymi poszczególnych państw starej UE.

Kto by się spodziewał, że w kilka lat po zakończeniu budowy Nord Stream 1 przyjdzie nam przeżyć „powtórkę z rozrywki”. Partnerami rosyjskiego Gazpromu przy budowie Nord Stream 2 zostało pięć zachodnich firm energetycznych: niemieckie BASF-Wintershall i Uniper, austriacka OMV, francuska Engie i brytyjsko-holenderska Royal Dutch Shell. Każda z nich ma swój własny interes w tym, aby powstał kolejny, omijający Polskę i kraje bałtyckie, gazociąg. Każda z nich zaangażowała się finansowo w ten projekt gwarantując rosyjskiemu Gazpromowi odpowiednie środki na budowę.

Szczególne nadzieje z Nord Stream 2 wiążą nasi zachodni sąsiedzi – Niemcy. Władze w Berlinie wiedzą doskonale, że w przypadku uruchomienia pełnej przepustowości tego gazociągu, RFN stanie się de facto wielkim hubem rosyjskiego gazu na całą Europę. A z tym wiążą się spore profity finansowe, szczególnie, gdy Rosjanie postanowią wygasić z użytkowania biegnący przez Polskę gazociąg Jamalski. Redystrybucja strategicznego surowca krajom, które będą pod ścianą (Ukraina, a może i Polska, gdy na czas nie powstanie gazociąg łączący nasz kraj z Danią) wiąże się ze stosowaniem odpowiednio wysokich marż sprzedaży. W takich okolicznościach niemieckie firmy energetyczne, redystrybuujące rosyjski gaz dostarczony po dnie Bałtyku, będą na wygranej pozycji.

W 2017 roku eurokraci z Komisji Europejskiej (KE), pod wpływem dyplomatów z państw UE mających interes w tym, aby Nord Stream 2 powstał, zarekomendowali, aby unijne prawo nie miało zastosowania do morskiej części tego gazociągu (gdyby miało, to projekt ten stałby się z automatu nieopłacalny). W ubiegłym tygodniu doszło do zawarcia w tej sprawie szerokiego „kompromisu” między członkami KE, Parlamentu Europejskiego oraz przedstawicielami rządów poszczególnych państw UE. Uznano, iż przepisy znowelizowanej dyrektywy gazowej będą dotyczyły wszystkich projektów gazowych, ale w ramach „ściśłych procedur” możliwe będzie stosowanie wyłączeń. Chociaż nigdzie nie pada nazwa „Nord Stream 2”, to wszyscy wiedzą, że ewentualne wyłączenia będą dotyczyły właśnie tego gazociągu.

W ten oto sposób Niemcy dopięli swego. Wbrew wspólnotowej polityce środowiskowej i energetycznej Nord Stream 2 stanie się zupełnie legalnym gazociągiem. Argumenty państw takich jak Polska czy Ukraina przegrały z twardymi interesami niemieckich spółek energetycznych i przesyłowych. Gdyby nie one, to gazociąg na dnie Bałtyku nigdy by nie powstał.

Na podstawie: ABW.gov.pl, Energetyka24.com, PAP.pl

Źródło: Niewygodne.info.pl